CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA 22 KWIETNIA 1934. Nr. 16 (51).

Pro domo sua

„Biuletyn Polsko-Ukraiński“ narodził się pod dobrą gwiazdą. W odróżnieniu od nielicznego grona innych poczynań na odcinku stosunków polsko-ukraińskich nie spotkał się nasz młody organ ani ze złą wolą poważnych i odpowiedzialnych czynników ukraińskich i polskich ani z atakami słabszych i mniejszych ugrupowań, stanowiących jednak samoczynny i niepodporządkowany obcej woli czynnik polityczny. Jedynie „Ukraińska Nywa“ z Łucka poświęciła Biul. Pol.-Ukr. niejedną szpaltę swych zjadliwych uwag, a z drugiej strony „Rozbudowa Nacji“ z Pragi wraz z jej satelitami „*ex-officio*“ wypowiedziała kilkanaście oklepanych, standaryzowanych komunałów.

Były to głosy negacji łatwej do przewidzenia, w istocie swej stanowiące najlepsze świadectwo... dobrej drogi obranej przez Biuletyn Polsko-Ukraiński. Dlatego też z prawdziwem zdziwieniem przejrzeliśmy ostatni numer tygodnika „Peremoha“ z dnia 15.IV. b. r., zawierający artykuł informacyjny p. Bohdana Zańki p. t. „Ponad Hołowy...“.. Odbiegając od przyjętych w dyskusji dziennikarskiej sposobów pisania tylko tego co oponenta bije i utajenia własnych, chociażby powszechnie znanych stron słabych, szczerze wyznajemy, że bylibyśmy głęboko dotknięci wyrazem niechęci, zastrzeżeń lub ataków ze strony wszelkiego artykułu skierowanego przeciwko nam na łamach każdego pisma poważnego, gdyby... wymieniony artykuł p. Zańki w „Peremodze“ nie był tem czem jest. Doskonałym stopem dwu dopełniających się czynników ignorancji autora z jego złą wolą 105% ochlo-nacjonalisty.

P. B. Zańko po szeregu ogólników w liczbie których odszukamy zmieszane do kupy i słuszne określenia grabszczyzny i niesłuszne łączenia z niemi p. p. Wasilewskiego i Bocheńskiego, którzy, jak to wynika z całego ustępu, razem z p. Grabskim chcą „żonglując różnemi obiecankami, propozycjami“... ostatecznie przekonać swego wroga (Ukraińca) o niecelowości realizacji jego dążeń“, i wzmiankowanie o jakichś „Ligach i Związkach“. Ignorancja autora kłóci się tu o pierwszeństwo ze złą wolą gdyż niewiadomo czy zgoła nie zna on artykułów od początku ukazujących się na łamach „Biul. Pol.-Ukr.“, podnoszących problem ukraiński w całej jego maksymalnej rozciągłości oraz szeregu nawet konfiskowanych) artykułów w „Buncie Młodych“, czy też je celowo pomija? W pełni jednak i z przekonaniem przypisujemy już tylko ignorancji nieznajomość jego znamiennej roli jaką odegrali rewolucjoniści polscy, działacze polityczni i społeczni w ruchu ideologiczno - niepodległościowym ukraińskim. Od enuncjacyj T. Kościuszki o Kozakach poprzez wpływy wieszczów polskich, Towarzystwo Demokratyczne, poprzez Sadyka Paszę Czajkowskiego i wielu innych, aż do ostatnich lat rewolucji 1917 roku Polacy niejednokrotnie w najtajniejszych komórkach ukraińskich rzucających hasło wolności nadto pokaźny udział brali. To też gdy się czyta o polityce polskiej wobec Ukraińców, która rzekomo robi wyłącznie w celu likwidacji kwestji ukraińskiej „nietylko w Polsce *ale i w historji*“, to wówczas 105% ochlo-nacjonalizm autora występuje wyraźnie i bez osłonek.

P. B. Zańko jednak nietylko chce karmić swych (czyżby tak skromnych?) czytelników oklepanemi ogólnikami o polityce polskiej wobec Ukraińców, chce również sięgnąć do „źródeł“ i udzielić szeregu informacyj o Instytucie Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie. Pisze więc rzeczy, które z głowy własnej produkuje na poczekaniu. A więc: „W r. 1923 zmarły Hołówko założył w Warszawie „Instytut Mniejszości Narodowych...“. Zobaczymy, że rzecywistość odbiega daleko. W *dostępnej każdemu* broszurze p. t. „Dziesięciolecie Działalności Instytutu Badań Spr. Nar.“ (Warszawa, 1932) czytamy, że Instytut Bad. Spr. Nar. powstał w grudniu 1921 roku założony przez grono osób, w którem ś. p. T. Hołówko, jako początkujący i młody wówczas polityk, zajmował miejsce drugorzędne występując w gronie innych założycieli, na czele których stali p. p. były min. Spraw Zagranicznych Leon Wasilewski, prof. Marceli Handelsman, Jan Kucharzewski, St. Stempowski, Adam Targowski, St. Thugutt i inni.

Po paru innych równie „cennych“ informacjach autor stwierdza, że w seminarjach Instytutu omawianego nie bierze udziału żaden Ukrainiec (mimo, że jest ich w Warszawie około 150), co jest, zdaniem autora, tem ciekawsze, że „nie pomogły tu ani osobiste zaproszenia ani dość wysokie stypendja wyznaczane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych“. Zapomina oczywiście, że w atmosferze teroru polityczno-towarzyskiego, w którem większość owych 150 młodych Ukraińców się znajduje, teroru z „czarną deską“, z wysyłaniem poufnych obserwatorów na wszelkie imprezy publiczne, zakazane przez mikroskopijnych führerzyków, że w atmosferze napół-sowieckiego szpiclostwa, donosicielstwa,

tchórzostwa i plotkarstwa, w atmosferze jakiegoś szerlokholmizmu i nieustannego poniżania jednostki ludzkiej nie trudno doczekać się tego błogiego stanu gdy, jak pisze p. Zańko, „poziom naukowy seminarjów (Intytutu Bad. Spr. Nar.) dość wysoki“, a na nich niema ani jednego Ukraińca, są tylko „Polacy, Rosjanie i Żydzi“ i to pomimo, „osobistych zaproszeń“, których zresztą Inst. nigdy nie wysyłał.

Nieprawdą jest również wiadomość o udzielaniu stypendjów Inst. przez Min. Spraw Wewnętrznych, gdyż udziela je Zarząd Instytutu z funduszów otrzymanych na cele stypendjalne z *Min. Spraw Zagranicznych*[1]). Nieprawdziwą jest wiadomość o wzmożonej aktywności Inst. po śmierci T. Hołówki, nieprawdą jest łączenie jej z enucjacją Min. B. Pierackiego o rozmowach „ponad głowami przywódców“...

„Inst. — to nic innego, jak tylko sui generis podchorążówka szkoląca *dziesiątki ukrainofilów*... którzy w rzeczywistości dążyć będą do swego jedynego i niezmiennego celu — do likwidacji kwestji ukr. nietylko w państwie polskiem, ale i w historji“. Inst. wogóle posiada *tylko dwóch* stypendystów w tej liczbie *poraz pierwszy*, od roku akademickiego 1933/34, *jednego* stypendystę zajmującego się sprawami ukr., historyka z wykształcenia. Jest nim p. K. Symonolewicz, występujący na łamach Biul. Pol.-Ukr. bynajmniej nie w roli tradycyjnego „ukrainofila“.

Traci więc cały sens zdanie dalsze autora o tem, że „Inst. ... to szkoła dla przyszłych urzędników różnych ministerstw, kuratorjów czy pow. starostw...“.

Nieprawdą jest dalej, że p. Bocheński jest członkiem Inst. (Jest nim p. S. Łoś), nie jest członkiem Inst. również p. Słowiański. Nie był też nigdy i żadnym „seminarzystą“ Inst. redaktor Biul. Pol.-Ukr. — W. Bączkowski.

W zakończeniu nieuczciwy korespondent „Peremohy“ pisze, że wszystko to razem wzięte (ma na myśli z palca wyssane fakty) „to tylko realizacja hasła „ponad głowami“. Artykuł więc swój p. Zańko przypieczętował również kłamstwem. Bowiem: o zamierzonem wydawnictwie Biul. Pol.-Ukr. na dobre 2—3 miesiące zgóry wiedzieli właśnie przywódcy ukraińscy, informowani przez W. Bączkowskiego, zarówno z kół hierarchji greko-katolickiej jak i politycznych, wiedział o tem również i ówczesny redaktor „Nowego Czasu“. Z przywódcami również i to niemal *tylko* z przywódcami utrzymuje luźny kurtuazyjny kontakt, jedynie reprezentujący Biuletyn — W. Bączkowski, przeznaczający to pismo dla elity umysłowej i politycznej ukraińskiej i polskiej, czyniąc je niedostępnemi z języka i poziomu dla szerokich mas. Wie o tem każdy w terenie.

[1]) „Dziesięciolecie działal. Inst. Bad. Spr. Nar.“. Str. 42.

Nasz młody a już pozbawiony jak widzimy burżuazyjnych przesądów o solidności i... uczciwości p. B. Zańko, przypomina nam innego dziennikarza, tym razem sowieckiego, niejakiego S. Ole, który w jednym z numerów „Wieczerniej Mo-Moskwy“ (z dn. 10-11 b. r.) pisząc na tematy ukraińskie majaczy w ten sposób. „...Pana Bobkińskiego, wydającego we Lwowie perjodyk „Nasza Przyszłość“ obrazili. Całkiem niedawno pan Bobkiński pisał — „Kijów a może Odessa — oto bardziej realne i życiowe dążenie polskie, niżeli fantastyczne mrzonki o Władywostoku, Ferganie lub Kaukazie...“. Cała emigracja krzyczała z powodu bojowego zapału pana Bobkińskiego... lecz oto wyjaśniło się, że pan Bobkiński nie tyle jest wodzem, ile w zasadzie, jest ajentem defenzywy. To mi kawał! Po Bobkińskim kolej przyszła na Dobczyńskiego czyli na Ściborskiego, wydawcę innej narodowej gazetki „Rozbudowy Nacji“. Nacja ukraińska p. p. Bobkińskich i Ściborskich budzi się w Pradze. Zasypia zaś zwykle w miejscowej knajpie, a oczy przeciera w miejscowym również cyrkule policyjnym...“.

Jest jednak między p. Zańko a p. S. Ole zasadnicza różnica, że p. Ole jest... utalentowanym *feljetonistą* i bolszewickim agitatorem, a p. Zańko zwykłym złośliwym ignorantem, kompromitującym organ, zamieszczający jego korespondencje. Cechuje go przytem, częsta w pewnych kołach pewna choroba psychiczna, polegająca na osłabieniu funkcji wstrzemięźliwości centrów mózgowych.

„Kol lubit‘ tak wsiej duszoj
Koli pir, tak pir goroj“
Koli bit‘ tak uż z plecza...“

mówi pewien charakterystyczny poeta eurazyjski.

Wystąpienie p. Zańki zaliczamy do kategorji wystąpień „Ukraińskiej Nywy“ i „Rozbudowy Nacji“. Jak ataki wymienionych organów stały się dla nas świadectwem dobrze przez nas obranej drogi, tak wystąpienie p. Zańki stało się nowym uzupełniającym świadectwem, że walczyć z nami można tylko używając fałszu i licząc na ignorancję maluczkich. Ataki dotychczasowe przekonały nas, że istotnymi wrogami naszemi są ignorancja, zła wola, a przedewszystkiem nie czysto ukraińska. ani czysto polska racja naszych opozycjonistów. Z uczciwymi nacjonalistami, demokratami, socjalistami i monarchistami polskimi i ukraińskimi zawsze w pewnych punktach porozumiemy się i będziemy współdziałać, z innymi uczciwie i po rycersku walczyć. Z p. p. Zańkami, ani walczyć, ani porozumiewać się nie będziemy. Będziemy tylko notować ich fałsze i piętnować złą wolę.

w. b.

Wiktor Andrijewśkyj

Jeszcze kilka uwag i wspomnień o ś. p. Wacławie Lipińskim

Z Wacławem Lipińskim poznajomiłem się gdzieś w początku kwietnia 1917 r. u mnie w domu w Połtawie. Sam przyszedł do mnie i przedstawił mi się, bo jak wyjaśnił, znał mnie z mojej działalności społecznej w Połtawie i z opowiadań p. L. Siedleckiego (później przybrał pseudonim Sawa Kryłacz), z którym przedtem byliśmy blisko znajomi. Z Lipińskim prędkośmy się zaprzyjaźnili, bo łączyła nas wspólność poglądów, głównie w dwóch punktach:

1) Obydwaj (jak i p. Siedlecki) byliśmy ukraińskimi „derżawnykami — samostijnykami" bez żadnych zastrzeżeń;

2) Obydwaj odnosiliśmy się całkiem negatywnie do socjalizmu we wszystkich jego przejawach i formach, również jak i do socjalistów wszystkich kierunków i narodowości, oprócz niektórych socjalistów ukraińskich, z którymi łączyła nas osobista przyjaźń, i których praktyka socjalistyczna nie miała nic wspólnego z zasadami reprezentowanej przez nich doktryny[1]).

[1]) Mam na myśli Ukraińską Radykalno-Demokratyczną Partję, która w kwietniu 1917 r. przyjęła oficjalnie nazwę socjalistycznej (Socjalistów-Federalistów) i nazwy tej wyzbyła się dopiero na emigracji.

W. Lipiński był wtedy w Połtawie jako oficer armji rosyjskiej. Ranny podczas ofenzywy rosyjskiej i szczęśliwie uniknąwszy niewoli, Lipiński pełnił obowiązki, zdaje się, dostawcy koni dla armji i zaraz po wybuchu rewolucji wziął się do organizowania wojskowej hromady w Połtawie, której przez cały czas był prezesem. Hromada ta miała swoje zebrania w Połtawskim Klubie Ukraińskim, gdzie znajdował się i jej sztandar. Ja byłem jednym z radców Klubowego Zarządu, więc z Lipińskim spotykaliśmy się często w Klubie, a oprócz tego bywałem często i u niego w mieszkaniu przy ul. Aleksandrowskiej, blisko pl. Siennego, jak również i on bywał u mnie. W momentach krytycznych, np. podczas zajścia z pułkownikiem Rewuckim [1]) albo gdy trzeba było występować gdzieś na zebraniu „towariszczej", — Lipiński zwracał się do mnie o zastępstwo, gdyż naskutek choroby nie posiadając odpowiednich warunków głosowych, unikał tego rodzaju wystąpień, i odwrotnie, gdy nam, niewojskowym, potrzebne było poparcieze strony tak autorytatywnej organizacji jak Połtawska Wojskowa Hromada Ukraińska, — zwracaliśmy się (zwykle robiłem to ja) do jej prezesa i zmarły „Wiacześław Kazimirowicz" puszczał w ruch wszystkie swoje wpływy, aby sprawę pomyślnie dla nas załatwić. (W tej Hromadzie nie wszyscy byli naszymi zwolennikami, poczynając chociażby od jej wiceprezesów, których nazwisk teraz już sobie nie przypominam. Zdaje się jakiś czas był takim jeden z braci Panczenków, znanych w Połtawie S-R-ów.).

Wśród tych burzliwych wypadków, gdy życie polityczne rzeczywiście kipiało, przyszło i do założenia partji „Chliborobiw - Demokratiw", której genezis chcę tu dokładnie opisać, aby Czytelnikom jaśniejszą była dalsza ewolucja Zmarłego w stronę przekształcenia tej partji — już później, na emigracji — w „Sojuz Ukrainśkych Chliborobiw - Derżawnykiw".

W sierpniu 1917 r. Lipiński zwrócił się do mnie z propozycją, abym napisał projekt statutu dla partji Chliborobiw-Demokratiw. Rozmowa nasza była mniej więcej taka:

„Trzeba zbierać i organizować koło siebie jedynie i prawdziwie państwowy element chliborobów-ziemian. My z Sergjuszem Michajłowiczem Szemetem już rozpoczęliśmy organizację tego elementu w Łubniach i w powiecie. Ludzie do nas się garną pomimo przeszkód ze strony socjalistów ukraińskich i Sowietów „raboczych i krestianskich deputatow". Ale potrzebuję programu, wtedy organizacja pójdzie prędzej. Zrobimy tak: Pan napisze swój projekt, ja swój, a S. M. Szemet swój. Wtedy przeczytamy i omówimy wszystkie projekty, porozumiemy się co do odpowiednich zmian, a potem zwołamy zjazd naszych zwolenników i przedstawimy do dyskusji nasze projekty".

Ja zgodziłem się na tę propozycję i za parę tygodni zeszliśmy się z Lipińskim u mnie, w celu przeczytania i omówienia obu naszych projektów. Muszę zaznaczyć, że w ogólnopolitycznej części w projektach naszych różnic nie było. Oba nasze projekty przewidziały wszystkie demokratyczne swobody, które dla narodu ukraińskiego miała ustanowić ukraińska konstytuanta. Rosyjką konstytuantę odczucaliśmy całkowicie, jako różniącą się kardynalnie od programów wszystkich znanych nam partyj politycznych całej ówczesnej Rosji. Nie było zasadniczej różnicy i w uzasadnieniach naszych programów, które dawaliśmy w przedmowach. Ja uzasadniałem motywami o charakterze bardziej realno-filozoficznym, Lipiński — na podstawie rozumowań historyczno-filozoficznych, lecz ostatecznie zgadzaliśmy się najzupełniej. Samodzielne i od nikogo niezależne państwo ukraińskie miało zabezpieczyć podstawowe ludzkie prawa wszystkim swoim obywatelom jednakowo, bez żadnych wyjątków i bez jakichkolwiek stanowych czy narodowych przywilejów.

[1]) Patrz „Z mynułoho" t. I. część 2, str. 25 — 26.

Ale dosyć wielka i kardynalna rozbieżność istniała w naszych programach agrarnych, których nasza partja miała bronić w konstytuancie ukraińskiej.

Podstawowe punkty mego programu sprowadzały się do następującego:

1. Państwo Ukraińskie, za wykupem, wywłaszcza do pewnej normy ziemię, należącą do obszarników.

2. Przy podziale wywłaszczonej ziemi, państwo, według życzenia swoich kontrahentów, rozdziela je albo za wykupem na własność, albo daje bez wykupu w dzierżawę, uzależniając wysokość opłat dzierżawnych od ilości i jakości dzierżawionej ziemi.

Jako uwagę do pierwszego mego punktu dodałem, że ziemie otrzymane przez naszych obszarników za służbę Rosji i za zdradę Ukrainy przechodzą całkowicie na Państwowy Fundusz Ziemski bez odszkodowania.

Lipiński z moim programem agrarnym zupełnie się nie zgadzał i nie tworzył też sam programu praktycznego w tej kwestji, mówiąc, że sprawa porozumienia obszarników między sobą — to sprawa prywatna, w którą państwo nie ma prawa się wtrącać.

Na moje namiętne wywody, że byłoby krzywdą historyczną zostawić majątki „Koczubejom i Gałaganom", odpowiedział krótko:

„A gdzie Pan wśród teraźniejszych obszarników znajdzie majątki w bardziej uczciwy sposób nabyte — i jak znaleźć dowody historyczne, że one są nabyte nieuczciwie?".

W tem nie mogłem z nim się pogodzić. Wreszcie postanowiliśmy, że punkty te przyjęte zostaną w programie po dokładnem jego omówieniu na zjeździe ogólno-partyjnym. Tymczasem nasze projekty miały być całkowicie wydrukowane po kolei w takim porządku: 1-szy projekt Lipińskiego, 2-gi mój, i 3-ci S. M. Szemeta (ostatniego projektu nie widziałem nigdy). W rzeczywistości wkrótce w Łubniach został wydrukowany projekt Lipińskiego, który posłużył za podstawę do zorganizowania partji „Chliborobiw-Demokratiw". Mój projekt zabrał Lipiński i co z nim zrobił — nie wiem. W każdym razie rękopis był przepisany i gotowy do druku.

Niebawem po wyjściu w świat projektu Lipińskiego, do Połtawy przyjechał Serhij Szemet i w ściślejszem gronie założycieli partji Chliborobów-Demokratów polecono mi wziąć na siebie zorganizowanie oddziału partji w Połtawie i połtawskim powiecie, co zrobiłem później, jako oficjalny prezes połtawskiego oddziału partji.

Wkrótce przed nami powstała kwestja, jak mamy się ustosunkować do wyborów do Rosyjskiej Konstytuanty? Omówiwszy dokładnie tą sprawę, za radą Lipińskiego i S. Szemeta, postanowiliśmy zwrócić się do niektórych obszarników ukraińskich, członków rosyjskiego związku „Ziemielnych sobstwiennikow". W tym celu w Połtawskim Klubie Ukraińskim odbyła się narada, w której brał udział F. Łyzohub (późniejszy premjer-minister przy hetmanie P. Skoropadskim) i inni. Ja w tej naradzie udziału nie brałem, będąc przekonany, że pertraktacje te żadnych skutków nie odniosą, ze względu na nasz „samostijnycki" program, którego nie mogli przyjąć nasi zupełnie zrusyfikowani kompatrioci-obszarnicy. Rzeczywiście nie omyliłem się — odmówili oni współpracy z nami. Wtedy wystawiliśmy swoją listę, na której znajdowały się następujące osoby:

1. Mykola Michnowśkyj (znany adwokat i autor broszury „Samostijna Ukraina").
2. Ja.
3. Mychajło Złobyneć, i
4. Nowoprzyjęty i gorliwy członek naszej partji — połtawski inżynier Pawło Makarenko.

Tę listę naprędce podpisali i podali do zarejestrowania właśnie członkowie Połtawskiej Wojskowej Hromady Ukra-

ińskiej, na polecenie Lipińskiego i w ten sposób poszła ona jako jedyna historyczna ukraińska lista niepodległościowa Nr. 11 [1]).

Niedługo potem w Połtawie zjawili się bolszewicy z Murawjowym i my z Lipińskim musieliśmy uciekać. Najpierw zamierzaliśmy wyjechać razem, lecz później tak się złożyło, że ja wyjechałem sam do powiatu połtawskiego a Lipiński końmi udał się przez Łubnie aż do Kijowa.

Zobaczyłem się z nim znowu aż po przewrocie hetmańskim w pierwszych dniach maja 1918 r. Nowa władza hetmańska, zaraz po przewrocie, aresztowała połtawskiego Komisarza gubernialnego Centralnej Rady — Hryhorja Czyżewskiego i jego pomocnika Dżołowa (pierwszy ukr. S.-R., a drugi S.-R. rosyjski). Właśnie wtedy przybyli do Połtawy S. Szemet i Lipiński. Poszedłem do Lipińskiego z prośbą o zwolnienie aresztowanych, co natychmiast i zrobiono.

W początku czerwca Lipiński zwrócił się do mnie o radę i pomoc przy organizowaniu składu poselstwa, które on ustalał jako nasz poseł w Wiedniu. Przytem powiedział mi tak:

„Już mam, jako pierwszego radcę, Iwana Tokarzewskiego — mego przyjaciela z Prawobrzeża. Wobec tego, jest nas dwuch Ukraińców rzymsko-katolików. Chciałbym na drugiego radcę odpowiednią osobę i z lewobrzeżnej Ukrainy: ze starego rodu ukraińskiego i prawosławnego. Na moją propozycję zaprosił on wtedy Wołodymyra Poletykę, potomka słynnego autora „Istorji Rusow" [2]).

Wspominam o tem tylko dlatego, że Lipiński zawsze, jak długo go znałem, nazywał siebie *Ukraińcem*, chociaż i rz.-katolikiem. I tylko w jego przedmowie do sławetnej książki „Łysty do bratiw-chliborobiw" pierwszy i ostatni raz przeczytałem, że zalicza siebie do Polaków.

Wspominając te czasy, muszę tutaj sprostować tak chętnie rozszerzaną przez teraźniejszych obrońców P. Skoropadskiego myśl p. A. Bocheńskiego, nie sprostowaną i przez prof. D. Doroszenkę, że

> „Przyczyną tego stanu rzeczy była niemożność porozumienia między monarchją Skoropadskiego a skrajnie lewicową masą inteligencji ukraińskiej. To nieporozumienie pchało nieodwołalnie hetmana w ręce kół rosyjskich, oddalało odeń coraz bardziej koła partjotyczne".

O ile mi wiadomo ze słów braci Serhija i Wołodymyra Szemetów, faktycznie P. Skoropadski, przy obwołaniu go hetmanem, *bardzo niechętnie* skorzystał z usług jedynej *prawej i niesocjalistycznej* partji ukr. Chliborobów-Demokratów. Naprzykład kategorycznie odmówił przyjęcia w skład ministrów tegoż M. Michnowskiego z powodu jego nieprzejednanego „samostijnyctwa".

Również nie spełnił on swoich obietnic co do narodowego kursu ukraińskiego, które dał przedstawicielom partji Chliborobów-Demokr. w osobach braci Szemetów. Następstwem tego były niebawem dwie przeciwhetmańskie odezwy („Do hetmana" i „Do niemieckiego narodu"), jakie latem 1918 r. wydał „Ukraiński Nacjonalny Sojuz", założony w każdym razie z inicjatywy *prawych* a nie lewych partyj i organizacyj ukraińskich, bo partje U. Soc. Dem. i U. Soc. Rew. weszły do Sojuzu już później.

W marcu 1919 r. widziałem się z Lipińskim w Stanisławowie, podczas jego podróży na front do Petlury. A latem tegoż roku stykałem się z nim w Wiedniu, gdzie przebywałem około 3-ch miesięcy. On uważał za wskazane radzić się ze mną („jako z jedynym członkiem naszej organizacji, który był wtedy z nim" — to jego własne słowa) w najważniejszych sprawach. Radził się co do swojej dymisji ze stanowiska posła. Pierwszy raz, w Stanisławowie, odradzałem mu, powołując się na ciężkie położenie, w jakiem wtedy znajdował się rząd ukraiński. Po rozstrzelaniu Bołbaczana, Lipiński powiedział:

„Spodziewam się, że Pan nie zaprzeczy teraz, że dalsze moje przebywanie na stanowisku posła jest bezcelowe?" Przyznałem mu rację i on złożył swój urząd. Ale najciekawszą rozmowę miałem z nim nakrótko przed złożeniem funkcyj poselskich. Zaprosił mnie do siebie na obiad do swoich prywatnych pokoi w hotelu „Bristol", gdzie wtedy mieściło się nasze poselstwo. Jedliśmy obiad tylko we dwójkę. Po obiedzie on zwolnił służbę i zostaliśmy sami. Rozmowę prowadziliśmy w cztery oczy. Lipiński zaczął mówić o smutnym i rozpaczliwym stanie naszej sprawy. Na froncie stan beznadziejny... Pomocy znikąd nie można się spodziewać... dopóki u nas będzie rząd republikański, który sam sobie nie może dać rady...

— „A co Pan myśli, czy nie czas by nam postarać się o monarchę?"

Tem pytaniem nie byłem ani zdziwiony, ani zaskoczony.

— A dlaczegóż by nie? Tylko do tego brakuje nam na razie dwuch rzeczy: własnej dynastji i monarchistycznej tradycji w naszem społeczeństwie.

— Co do pierwszego, to nie mamy co długo wybierać. I on wymienił mi imię członka jednej z europejskich dynastyj [1]).

— Mam wiadomości, że państwa centralne i Anglja podtrzymają go jako króla na tronie ukraińskim.

— A nasz rząd republikański?

— Mówiłem z Petlurą, on nic niema przeciwko temu, i obecnie czekam od niego na ostateczną odpowiedź [2]).

Ale ja pesymistycznie zapatrywałem się na tą sprawę.

— Chyba Pan nie przypomina sobie jeszcze niedawnych wystąpień naszych nieprzejednanych republikanów, którzy nie chcieli nawet personalnych wyborów prezydenta na czas dłuższy? Uważam, że dopóki nie wytworzy się u nas twarda ideologja monarchistyczna, to z tem będzie bardzo ciężko — prawie beznadziejnie...

— Może Pan i ma rację — nasze stare tradycje monarchistyczne przeszły dawno do historji — teraz trzeba tworzyć nowe...

Umyślnie dokładnie przytaczam tą naszą rozmowę, bo wtedy ani słowa nie było powiedziane ani o hetmanie (tylko o *królu)*, ani tembardziej o P. Skoropadskim, co do osoby którego, zdawało mi się, mieliśmy jednakowe poglądy i w każdym razie bynajmniej nie dodatnie.

Tembardziej zdziwiony byłem całkiem niespodziewanem dla mnie nawróceniem Lipińskiego właśnie do P. Skoropadskiego.

Równo za rok (— gdzieś w lipcu — sierpniu 1920 r.) w Berlinie zawitał do mnie Serhij Szemet i zaprosił mnie na naradę, którą odbyć mieliśmy w ważnej sprawie.

Kiedy przybyłem do hotelu Szemeta zastałem go samego. Okazało się, że do Berlina przyjechali Al. Skoropys-Jołtuchowski, Lipiński i jeszcze ktoś (już nie pamiętam) na pertraktacje do byłego hetmana z tem, żeby go uznać za głowę państwa ukraińskiego. Ja gorąco protestowałem. Niezadługo nadszedł Lipiński wraz z innymi. Ponieważ już było późno i oni spieszyli się do P. Skoropadskiego na umówiony czas a jeszcze nie jedli obiadu, więc wstąpiliśmy razem do restauracji. Tam, podczas skromnej zakąski, zacząłem

---

[1]) Dokładniej o tem ciekawy Czytelnik może znaleźć w książce „Z mynułoho" t. I. cz. I, str. 149 — 150 i dalej.

[2]) Patrz „Z mynułoho" t. II. cz. I. „Hetman", str. 67 i dalej.

[1]) Do opublikowania tego imienia narazie nie uważam się za uprawnionego.

[2]) W tym czasie na froncie u ś. p. Petlury był posłaniec od Lipińskiego, jeśli się nie mylę ś. p. dr. W. Piśniaczewski.

przekonywać Lipińskiego, aby nie robili tego fatalnego — mojem zdaniem — kroku.

Lipiński zapewniał mnie, że on postawi byłego hetmana w takie warunki, przy których powtórzenie jego poprzedniej praktyki będzie niemożliwe. Nie mogłem się z nim pogodzić.

— Jak oszukał nas pan Skoropadski w 1918 r. — tak oszuka i teraz — nic z nim nie zrobicie!

Na to Lipiński odpowiedział mi szorstko, rozmowa nabrała takiego charakteru, że chciałem wstać i pożegnać się. Ale Lipiński zmienił ton i rozeszliśmy się w zgodzie, nie przekonawszy jeden drugiego.

To było moje ostatnie spotkanie z Lipińskim. Wspominam o niem ze względu na następstwa tej naszej historycznej rozmowy. Tu mam na myśli późniejsze założenie przez Lipińskiego „Sojuzu Chliborobiw-Derżawnykiw", jego „Łysty do bratiw chliborobiw" i całą stworzoną przez niego później ideologję monarchistyczną. — Uważny czytelnik, przeglądając tą kapitalną jego pracę, musi zauważyć, że w tych „Łystach" imienia P. Skoropadskiego *nigdzie się nie wspominało*, aż dopóki na wiosnę 1925 r. we filadelfijskiej gazecie ukr. „Ameryka" nie zjawił się artykuł podpisany kryptonimem.

W tym artykule przypominały się poprzednie winy P. Skoropadskiego i stawiło się Lipińskiemu pytanie prosto: dlaczego on nie wymienia swego hetmana? Autorem tego artykułu byłem ja, i Lipińskiemu nie trudno było to poznać. Ostro mi odpowiedział [1]), od tego czasu zaczął wymieniać P. Skoropadskiego i wytworzył tę aureolę dla jego imienia, którą później zniszczył w „Dile" [2]).

W latach 1920 — 1921 jeszcze korespondowałem z Lipińskim. On przysyłał mi pierwsze książki „Chliborobskiej Ukrainy", statut i regulamin „Sojuza Chliborobów-Derżawników" i zachęcał mnie do wstąpienia doń. Natomiast ja starałem się nakłonić go, aby program tego Sojuzu tak przystosować, żeby do niego mogli wstąpić drobni rolnicy (miałem na myśli przekształcenia „Chliborobiw-Demokratiw" na „Ludową Ukraińską Partję", do której weszło na emigracji kilka dawnych członków partji Chliborobiw-Demokratiw). Na to on odpowiadał mi jakoś niejasno. Później zrozumiałem, że Lipiński, tworząc swoją *zupełnie nową ideologję*, — tworzył ją głównie dla warstw ukraińskiej plutokracji agrarnej, dlatego i naszą dawną niechęć do socjalistów musiał podkrzepić, rozszerzając pojęcie „socjalizmu" do „demokracji".

Jeszcze na początku 1921 r., według jego życzenia i polecenia, wstąpiłem jako współpracownik do „Ukraińskiego Słowa" w Berlinie, w którem napisałem artykuł p. t. „Do charakterystyki ukraińskich partyj prawicowych". Artykuł ten wyszedł jako pierwszy Nr. tego wydawnictwa. W nim oświetliłem pracę Lipińskiego jako ideologa i organizatora ukraińskich elementów niesocjalistycznych. W temże „Ukr. Słowie" za radą tegoż Lipińskiego zacząłem drukować i moje wspomnienia p. t. „Z mynułoho". Pierwszy tom „Z mynułoho" posłałem Lipińskiemu — bardzo mu się podobał i bardzo zań mi dziękował. Ale już nie mogłem tego zrobić z drugim tomem, bo do tego czasu (1923 r.) nasze poglądy rozeszły się na tyle, że przestaliśmy nawet ze sobą korespondować.



Mogiła Wacława Lipińskiego (na Wołyniu).

W końcu pozwolę sobie dodać i kilka własnych uwag dotyczących charakterystyki osoby ś. p. Zmarłego.

Mojem zdaniem siła jego utworów tkwi nie tyle w przekonywującej argumentacji, ile w szczerości, miłości i serdecznej namiętności, którą wkładał w swoje pisma. Nieraz przeczy sobie, często się myli (jak to się stało chociażby z idealizacją osoby b. hetmana), ale szczerze wierzy w to co mówi i tę swoją wierę chce on wylać z całą siłą swego szlachetnego serca. Dlatego i nie mógł on znieść postępowania swoich dawnych zwolenników i uczni, gdy widział, że ich pierwotna wiara, którą umiał rozbudzić w nich swoją namiętną nauką, przeszła w zwyczajną spekulację polityczną. Sam nie szukał wygód czy korzyści osobistych, i ten prosty skromny krzyż, który ozdabia teraz jego mogiłę jest prawdziwym symbolem jego skromnej i szczerej postaci, która zostanie na zawsze w pamięci jego przyjaciół i jego wrogów.

Spodziewam się osobiście, że gdy przyjdzie czas, naród ukraiński napisze i swoje słowo na tym krzyżu i słowo to będzie wyrazem szacunku, miłości i wdzięczności męczeńskiego narodu dla swego Nauczyciela i Druha.

[1]) W. Lipiński — „Łysty do bratiw-chliborobiw", Wideń 1926, str. 520 — 523.

[2]) Patrz W. Lipiński — „Rozkoł sered Hetmanciw", „Diło". Rok 1930, Nr. 216 — 224 (30.IX. — 9.X.1930 r.).

Feliks Zahora

„Tygrys bengalski" z niefortunnych analogij

P. Krzyżaniwśkyj w jednej ze swych „dwuch odpowiedzi" rozprawił się z „tygrysem bengalskim", spostponował wesołego szlachcica pijącego wódkę z „rusinami", skompromitował panny śpiewające „Chrycia" a nie „Hrycia" i per analogiam zawadził o mój artykulik p. t. „W sidłach uprzedzeń". I przez to — wszystko poszło na mój rachunek.

Przypomina mi się niedawno usłyszane opowiadanie o pewnym mówcy, który nie mogąc wygłosić przygotowanej mowy na pogrzebie generała, wygłosił ją nazajutrz... na imieninach u swej znajomej. P. Kryżaniwśkiego widocznie też jakoś okazja zawiodła, gdyż gorycz z powodu zwierzyńca p. M. Zyn i niezadowolenie z łez pijanego szlagona z „rusińskich birbantek" skrupiło się na mniej.

Nie jestem upoważniony do obrony p. M. Zyn, lecz mogę tępić pióro o owego nieznanego wesołka-szlachcica, bez którego ruskie birbantki nie mogą się obejść. Stanowczo nie moja wina, że taki szlachcic istnieje (że istnieje — wierzę p. Kryżaniwśkiemu na słowo) i nie zawinił też p. Kryżaniwśkyj, że są „rusini" którzy z takim szlachcicem czy za jego pieniądze, piją. Będzie on istniał aż pić z nim będą, albo dopóki sam nie zmieni swych sympatyj, gdy mu jakiś Hryć czy Iwan spali stodołę...

Natomiast zawinił p. Kryżaniwśkyj, że jest nie logiczny. Ignoruje mój delikatny wyraz „uprzedzenia" a sam stwierdza, że „społeczeństwo ukraińskie i społeczeństwo polskie są chore na wzajemną nienawiść". Zgadzam się na tą poprawkę, lecz nie zgodzę się na przytoczone przez niego sposoby leczenia tej choroby.

Uważam, że dzisiejsze „rozumne, zdrowe i rzeczowe pokolenia muszą używać środków też rozumnych i rzeczowych. Tu nic nie pomoże spalanie się w nienawiści i grzebanie się do przesady jedynie w intencjach czy tendencjach różnych „romansów", których nikt przerobić nie potrafi. Nie neguję potrzeby napiętnowania rzeczy szkodliwych, co zresztą zaznaczyłem w art. „W sidł. uprz.", lecz nie widzę też „ckliwości" w podnoszeniu rzeczy dobrych i pięknych. Nie chodzi mi o prawienie zasłużonych czy niezasłużonych „komplementów", lecz o sprawiedliwą ocenę rzeczy nietylko z tytułu ich *przychylności* względem kogoś czy czegoś, lecz i z tytułu ich *słuszności*. Obojętne jest, czy w „Ogniem i Mieczem" Kozacy są gorzej przedstawieni czy Tatarzy, lecz chodzi o to czy słusznie są tak przedstawieni. Również obojętne, czy p. Kryżaniwśkyj wyzbył się czy nie wyzbył „sideł uprzedzeń" pisząc w „Biuletynie" a nie milcząc, jak to czyni „większa część społeczeństwa ukraińskiego", lecz nie obojętne jest dlaczego ta „większa część" milczy? Więc sidła te istnieją? (bo chyba p. Kryżaniwśkyj nie przypuszcza że zwrot ten stosowałem wyłącznie do jego osoby).

Brutalnem i demagogicznem przelicytowywaniem się krzywd i pretensyj kwestji nie rozwiążemy, tak jak nie rozwiążemy jej komplementami, sentymentalizmem i „kochajmy się", które przyczepił mi p. Kryżaniwśkyj (conajmniej bezceremonjalność!). Rozwiążemy ją sprawiedliwą oceną rzeczywistości i zrozumieniem wspólnego *interesu*.

Sądzę, że przystawianie pijawek i rozdrapywanie ran, zalecane przez p. Kryżaniwśkiego, nie zawsze jest skuteczne: czasem trzeba stosować i inne środki lecznicze, chociażby np. hydropatję na rozpalone główki i pół-główki różnych demagogów i mąciwodów z obu stron. Brutalność i buta, bezkompromisowość i niewyrozumiałość nie złagodzi nienawiści ukraińskiej ani ignorancji polskiej a zaostrzy tylko sprawę i mgłą uporu przesłoni horyzont własnych interesów, które, jak wspomniałem, są najistotniejszym czynnikiem porozumienia.

Dwa dojrzałe do życia społeczeństwa muszą wypowiedzieć się, muszą rozmawiać rzeczowo: wytknąć rzeczy złe w swych stosunkach i ocenić rzeczy dobre, unikać bezcelowej, niepotrzebnej a drażniącej frazeologji, starać się poznać i dać się poznać wzajemnie. Solidnie, szczerze, bez „nabierania na basa" pozerstwem i demagogją. Dobrzeby było „przemówić mową ustaw, rozporządzeń i reform dziejowych, któreby szły po linji dobra... obu narodów", jak chce p. Kryżaniwśkyj, lecz tem ani ja ani p. Kryżaniwśkyj popisać się nie możemy. Zresztą w dzisiejszym układzie stosunków nie byłaby to rozmowa dwuch „butnych" społeczeństw, lecz mniej lub więcej udany monolog. Z drugiej strony tylko... pogróżki.

Nie powołani jesteśmy do przemawiania ustawami, lecz możemy rozmawiać o ustawach i o reformach dziejowych. Bez lamentów i załamywania rąk, bo to nie popłaca a tylko świadczy o słabości, lecz prosto i uczciwie, jak przystało na dwie układające się do interesu strony. Przemówienie odpowiedniemi ustawami i rozprządzeniami nie nastąpi tylko dlatego, że społeczeństwo ukraińskie chce być potężnym narodem, lecz wtedy gdy ta potęga będzie mogła drugiej stronie konkretną korzyść. Trzeba z tego zdać sobie sprawę. Pogróżki i buta wywołają upór i zacietrzewienie u drugiej, zainteresowanej strony, potęgują się sidła uprzedzeń czy nienawiści a to nie wpłynie na rychłe rozwiązanie kwestji, lecz może stworzyć nowe Beresteczko, nowy Lwów, czy może nowy Korsuń. Wszystko da capo...

Nie, p. Kryżaniwśkyj, nie „kochajmy się" a układajmy się, czy poprostu targujmy się — silni wiarą, najlepszemi chęciami i doświadczeniem dziejowem. Jeżeli nie mamy, odpowiedniej płaszczyzny do „targów" — stwórzmy ją. W twórczej rzeczywistości utopmy widma legend o „buntowniczym stepie", rzetelną pracą rozwiejmy ignorancję a może i nienawiść.

Przytoczone w art. „W sidł. uprz.", zdaniem p. Kryżaniwśkiego, „mało komu znane i ostatecznie nic nie mówiące fragmenty z literatury polskiej" nie są „dowodem miłości", jak Pan myśli, lecz przytoczone są poprostu dlatego, że... mało znane. A że p. Kryżaniwśkiemu są „nic nie mówiące" to trudno...

Według p. Kryżaniwśkiego, należałoby wykląć Sienkiewicza za jego „Ogniem i Mieczem", ściągnąć z piedestału Mickiewicza i Słowackiego za to, że mało o Ukrainie pisali i oćwiczyć tych Polaków, którzy tylko przy stole o Ukrainie mówili, albo nie mówili o niej wcale.

Nie. Nie zrobimy tego. Nie potępimy też Szewczenkę za jego „Hajdamaków", nie przeklniemy Hohola i innych. Oszczędzimy nawet pałek w pięty pp. Kossak-Szczuckiej, Dunin-Kozickiej, różnym Turjańskim, Fyłypczakom oraz autorowi romansu „Sonce w piskach", którego bohater — psychopata bezkarnie obraża oficera — według wszelkiego prawdopodobieństwa — polskiego (narodowość — na wszelki wypadek — jest anonimowa).

Istniały i istnieć będą różne „szkodnickie" dzieła i wypracowania, dopóki różni ludzie (a więc i autorzy) rozmaicie będą patrzeć na te same rzeczy.

Dzisiejsi ludzie — „twardzi i szorstcy" — gdy odnajdą i zrozumieją wspólny interes, rozwiążą kwestję polsko-ukraińską ponad temi „romansami", które niewątpliwie są szkodliwe, lecz nie decydujące.

Ołeksa Włyżko

Mgła

Ze wszystkich stron włochate wiszą płótna.
Zbliżone dale ciężki dym jednoczy.
I tylko czasem mgłę przeszyją smutną
Nieznanych słońc dalekie — zimne oczy.

I pęka mgła — i rosną rafy w pianie,
Gdzie czarne fale tańczą w dzikim wirze,

I mkną okręty — wpółprzytomne, chyże —
W upiorną dal: pomiędzy dwie otchłanie...

...I znowu nic! Od piekła i od czarta
Zwymyśla cały świat kapitan siwy —
I syren ryk — szalony, przeraźliwy —
Przytłoczy cisza zwarta...

* * *

...Dziś cudne słońce: cichy, ciepły dzień.
Dalibóg — chce się chwycić je do ręki
I cisnąć wdal — w przestworza pełne męki
I mroźnych tchnień.

Psiakrew! Jak cudny świat i zagadkowy.
Przesiewa śniegi wiatru ostry wiew —
A tu — nie wiedzieć skąd — i śmiech i humor nowy
I szumi młoda krew!

Tłum. K. Neriwnyj.

Pawło Tyczyna

„Zakuczeriawyłysia chmary..."

Zalegly chmury kędzierzawe. Błękitem głębie lśnią...
O druhu miły — brak mi siły —
O bracie drogi — pełne trwogi —
Zbolałe serce w mękach śpiewa tę pieśń łabędzią swą.
Zalegly chmury kędzierzawe...

Latają wiatry dziką trzodą. Harfiany topól jęk...
W mej duszy rosną — kwiaty wiosną —
W mej duszy stałe — smutki, żale —
Jaśnieją, łączą się i rosną: — posępnych kwiatów pęk.
Latają wiatry dziką trzodą...

Uśmiechy słońca tkwią w jeziorach. Wspomnienia — w dymach chat...
Minione nęci: — wciąż w pamięci! —
A serce śpiewa: — czarnobrewa! —
Młodości moja nieśmiertelna tężyzno młodych łat!
Uśmiechy słońca tkwią w jeziorach...

I śmiech, i szmer, i blask radosny. Tęczowa marzeń gra...
Nad serca męki: — słońce! dźwięki! —
Podnoszą stałe — wam ku chwałe! —
Podnoszą w sercu jasne żagle, gdyż bólem serce drga.
I śmiech, i szmer, i blask radosny...

Tłum. K. Neriwnyj.

VARIA

Do konsolidacji

(Dokończenie).

„Trzeba, aby w tej elicie nie było innych „internacjonalistów" — konserwatywnych, monarchicznych, „Wschodu Europy", uralsko-dnieprowskiej „Ligi Narodów" i t. p., którzy zawsze będą dążyć do uczynienia z Ukrainy dodatku do denikinowskiej rosyjsko-ziemiańskiej czy socjalistycznej wielkomocarstwowości. Bo internacjonalizm, międzynarodowościowa czy międzynarodowa solidarność tych ugrupowań czy ludzi — jest blagą, za którą kryje się niebezpieczeństwo przekształcenia Ukrainy w kraj, w którym panować będzie „zbiegowisko aferzystów całego świata".

Elita ta, zdaniem Dr. Doncowa, nie śmie być radykalnodemokratyczną. Krwawe doświadczenie Francji oraz doświadczenie Wejmarskich Niemiec dały odstraszające dowody.

Nie śmie ta elita być również radykalno-socjalistyczną, bo, jak okazało się, hasła tych grup, jak „Ligi praw człowieka" i t. d. — nie są hasłami, lecz blagą i oszukańswem, za którem kryje się chęć utrwalenia panowania nad narodem kliki międzynarodowej. Głównie masońskiej. I dlatego — nie śmie nasza elita tolerować wśród siebie i tej przepięknej organizacji międzynarodowej... Wypadki we Francji zdarły z niej maskę"...

„Właśnie tych masonów, semitów, „demokratów" o zakusach dyktatorskich, „internacjonalistów" na usługach cudzych agentur czy wielkomocarstwowości — tych wszystkich, co tchną złością do wszystkiego, co zwie się narodem, tradycją, ziemią i przodkami, — tych wszystkich trzeba trzymać zdala od wpływu na nowe państwo naddnieprzańskie, jeżeli ono niema stać się tem, czem — w przekonaniu Dmowskiego — stać się musi"....

„Ależ to znaczy oddać kierownictwo w tem państwie — dyktaturze?" „Co znaczy dyktatura?" Jako odpowiedź na to pytanie, autor radzi studjować wypadki w Wiedniu i we Francji. W obu tych państwach przygotowywano dyktaturę — tylko lewą i w tym kierunku zaczęto urabiać opinję.

„Siły internacjonalizmu — powiada Dr. Doncow — usiłują zdobyć czy zatrzymać władzę-dyktaturę. Nie inną też metodą — twierdzi autor — można będzie złamać im kark".

„Ależ to znaczy — zarzucą mnie — powtarzanie, tylko z innej strony, — socjalistycznego: albo Ukraina będzie taką, jak my chcemy, albo niech jej zupełnie nie będzie! Nie, Ukraina będzie i niech będzie, niech powstanie wszelaka, byle nie-

podległa. Powiadam tylko, że Ukraina radykalno-masońsko-socjalistyczno-żydowsko-międzynarodowa zawsze pozostanie przyczepką do czyjejś mocarstwowości albo do organizacji, której sztab mieścić się będzie poza granicami kraju. Taka Ukraina faktycznie stanie się „międzynarodowym domem publicznym“ i — co ważniejsze — nigdy nie utrzyma się. Oto dlaczego trzeba, aby powstała nie ta a inna Ukraina“.

Ciekawe są dalsze wynurzenia autora:

„Nie trzeba sądzić, że u nas niema niebezpieczeństwa, które złowrogo maluje Dmowski. Po moralnej klęsce komunizmu i masonerji, po wzmocnieniu się ukraińskości masonerja zakazała jawnie przeciwko niej występować. Wejść do środka — stało się ich hasłem, wejść do środka tego, czego nie można już — jakby się chciało — zbić z nóg atakiem czołowym. Tak samo rozbitki socjalizmu, byli „smienowiechowcy“, semici i półsemici — nagle odkryli swoje serce dla ukraińskiej idei narodowej“... Czynią to aby w odpowiednim czasie się zgłosić, „aby z nowego państwa zrobić — międzynarodowy dom publiczny“... w imię „braterstwa międzynarodowego“, „solidarności międzynarodowej“ i „świętych zasad demokracji“.

W związku z tem autor woła:

„Trzeba nie dopuścić do tego, trzeba zawczasu demaskować zamysły tej niewielkiej lecz doborowej kompanji. Trzeba, aby elitą nowego państwa — była elita własna, „bardzo ukraińska“.

„Aha, szowinistyczna — ucieszą się bezmyślni amatorzy martwych etykietek. Tak szowinistyczna.

Jeżeli zamiast dogmatów abstrakcyjnych — wziąć sobie za kompas „ziemię“, „krew“, „przodków“, — węzły nie wymyślone i nie wyczytane z książek, przyrodzone i to znaczy szowinizm, to Ukraina musi być szowinistyczną. ,

Jeżeli odrzucenie jakiejś doktryny (naprz. Stalina) nie dlatego, że ona zła, a poprostu dlatego, że ją niesie obcy, jest szowinizmem — Ukraina musi stać się szowinistyczną. Jeżeli zabezpieczenie prawa do ziemi połtawianom i kijowianom, nie dlatego, że są oni „pracującymi“, a dlatego, że urodzili się na tej ziemi jest szowinizmem, Ukraina musi być szowinistyczną.

Jeżeli odrzucenie „prawa“ do rządzenia Ukrainą „chliborobów“ (ziemian — Red.), konserwatystów czy socjalistów, nie dlatego, że ich doktryny są złe, a dlatego, że są obce — jest szowinizmem, Ukraina musi być szowinistyczną“.

I tak dalej w rodzaju:

„Jeżeli oburzenie na dzisiejszych, wczorajszych i jutrzejszych naszych Stawiskich, Frotów, Blumów, Morkotunów, Margolinów i innych „braci“ i chęć wskazania im należytego miejsca — jest fanatyzmem i szowinizmem, Ukraina musi być szowinistyczną i fanatyczną“.

„Elita, która powstanie nad Dnieprem — nie śmie mieć za panów epigonów przedwcześnie zestarzałego humanitaryzmu ukraińskiego, którzy nie potrafią wziąć do rąk żelaznej miotły, jak wzięli ją Mussolini, Hitler, jak weźmie ją jutro ten zbawca Francji, który, narazie, jest tak samo nie znany, jak w odmęcie rewolucji nie znany był mały porucznik artyleryjski Bonaparte“.

Z socjalistów, radykałów, masonów i federalistów rozmaitej maści nie da się zlepić mechanicznie nowej elity narodu.

„Konsolidacja nam potrzebna, ale konsolidacja elementów zdrowych, które chcą, aby Ukraina była „bardzo ukraińską“, nie narzędziem w ręku „wielkiej kolekcji kanalji międzynarodowej“... *Do tej konsolidacji i tylko do tej, musimy dążyć*“ (podkreślenie autora — Red.).

„Sytuacja międzynarodowa, upadek nowej formy imperjalizmu rosyjskiego i wzrost ruchu niepodległościowego na Naddnieprzańszczyźnie znowu przykuło do niej uwagę światową. Właśnie dlatego konieczna jest ta konsolidacja, o której mówię. Tylko ona może nauczyć niepoprawnych, że Ukraina przestała być krajem, gdzie „bardzo licznym elementem“ są „tutejsi“, którzy posługują się „narzeczem chochłackiem“, że Ukraina stała się narodem, który z tego, za wielką cenę okupionego, szczebla nikomu nie da się strącić. Ani dziś ani jutro“.

KRECIA ROBOTA AGENTURY KOMINTERNU.

Już dłuższy czas w swoich notatkach kronikarskich nie poruszaliśmy tematów z odcinka agentury Kominternu na terenie ukraińskim. Nie oznacza to bynajmniej, że ona znikła, lub przestała istnieć. Przycichła nieco po rozwiązaniu przed kilku laty partji Selrob - Jedność (grupa K. Walnyćkiego, Zajaca, Pełechatego), odżywa ona na nowo pod firmą USO (Ukrainśke Selanśke Objednannie). Rozbitki dawnego Selrob-Jedności gromadzą powoli swe siły w różnych powiatach Wołynia, Chełmszczyzny oraz Zagłębia Drohobyckiego. Ostatnio, wobec moralnej klęski komunizmu na terenie ukraińskim z powodu prześladowań Ukraińców w Ukrainie, agentura kominternu w Polsce z jej odgałęzieniem w formie KPZU (Komunistyczna Partja Zachodniej Ukrainy) i USO, rzuciła hasło zwołania Kongresu Robotniczo-Chłopskiego. Kongres ten miałby być zwołany do Drohobycza, do okręgu „proletarjackiego” aby lepiej zapewnić jego powodzenie oraz „prawidłowość” linji „proletarjackiej”. Na łamach organu USO *„Pracia”*, wychodzącego we Lwowie, prowadzi się teraz właśnie kampanja za urządzeniem takiego kongresu. Kongres ten miałby być niejako odpowiedzią „proletarjatu” na widocznie postępującą konsolidację narodowego obozu ukraińskiego. Drohobycz obiera się na miejsce kongresu jeszcze i z tego powodu, aby zademonstrować rzekome „podniesienie walk wyzwoleńczych szerokich warstw zachodnia-ukraińskiej ludności” przeciwko „zach.-ukraińskiej burżuazji”. Nawiązuje się przytem do... tradycji — bolszewickich zamieszek w Drohobyczu w 1919 r., które się podnosi do godności „powstania drohobyckiego”.

„Od tego czasu — pisze *„Pracia”* (Nr. 15 z r. b.) — robotnicy Drohobyczczyzny nieraz powstawali do walki zawziętej przeciwko wyzyskiwaczom i gnębicielom... Faszyści ukraińscy zwrócili na Drohobyczczyznę swoją szczególną uwagę, organizując tutaj swoje bojówki, które urządzają napady na świadomych robotników i biedotę chłopską. Popi z kazalnic zachęcają nieświadomą młodzież, aby szła za przykładem bojówek faszystowskich, namawiają do napadów... W tej walce wyłania się myśl zwołania kongresu robotniczo-chłopskiego, który wzmocniłby szeregi pracujących, szeregi proletarjatu miejskiego i chłopów pracujących bez różnicy przynależności narodowej (ostatnie zdanie w oryginale podkreślono — Red.)... Potrzebę mocniejszego spojenia szerokiego frontu pracujących odczuli robotnicy drohobyccy tembardziej, że i obóz przeciwny, obóz burżuazji jednoczy się i przygatawia do swego kongresu w Stanisławowie”.

W związku z dążeniem do ożywienia roboty kominternowskiej po przez kongres w Drohobyczu powstaje oczywiście według wzorów bolszewickich potrzeba „samokrytyki”.

Zaczęto przedewszystkiem od góry, z samego organu. Poruszono sprawę poziomu tygodnika *„Pracia”* i słusznie przyznano, że stoi on „na niskim poziomie politycznym”:

„Niektórzy prenumeratorzy skarżą się, że nasze czasopismo stoi na niskim poziomie politycznym. My to przyznajemy. Ale to od was zależy, od waszej współpracy w naszem piśmie, aby je podnieść i ożywić. U nas niema środków materjalnych (Cha, cha, cha...!) na opłacanie redaktorów i my nie oczekujemy na pomoc materjalną ani od panów paskarzy, ani innych przedsiębiorców. (E, jaki tam paskarz zechciałby wspierać pismo „na niskim poziomie”? — uwaga nasza).

Nudnem jest podawać wszystkie szablonowe frazesy bolszewickie w tym przedmiocie „braku środków materjalnych" i „liczenia tylko na pomoc pracujących". Ciekawiej odnotować esencjonalne wezwanie redaktorów „*Praci*" do swych bezpłatnych czytelników.

„...Wzywamy każdego, kto umie pisać: stawajcie w szeregi kolegjum redakcyjnego! Przysyłajcie materjały, artykuły, korespondencje, swoje uwagi i propozycje. Domagamy się waszej krytyki. Wzywamy wszystkich towarzyszów pomóc nam i podnieść nasze pismo do wyższego poziomu".

Dopiero przy pomocy „umiejących pisać" obiecują sobie podnieść „poziom polityczny" swego istotnie na niskim poziomie stojącego pisemka.

Nic dziwnego! Rozumiemy zakłopotanie dzisiejszych „redaktorów" „Praci". Oni są obcy duchowi ukraińskiemu. Swem pisaniem w „Praci", idącem z obcego rasowo dla ukraińskości ducha, zrażają „masy pracujące" ukraińskie, którym wysyłają swój „organ". Sekret tego publicznego niedołęstwa politycznego „Praci" polega na tem, że pismo to prowadzone jest wyłącznie przez Żydów, występujących w charakterze przywódców KPZU., USO. czy innych jej przybudówek. Od czasu przyjścia Postyszewa do Charkowa uderzono też i w ukraińskich przywódców KPZU. Tych, którzy przebywali w Ukrainie, pod pozorem „odchylenia nacjonalistycznego" posadzono do więzienia bądź wysłano na Sołówki (Wojtiuk, Prystupa, Maksymowycz, Bej i t. d.), innych, których nie dosięgła GPU — wypędzono i wyklęto (Wasylkiw, Turiańskyj i t. d.). Po „czystce" *przy władzy* w KPZU i różnych USO zostali sami prawowierni — Żydzi. Oni to właśnie wznawiają dziś walkę „z burżuazją ukraińską", chowając się za plecy „zachodnio-ukraińskich mas proletarjatu miejskiego i chłopów pracujących bez różnicy przynależności narodowej". Do usług biorą zbałamucone jednostki ukraińskie byle tylko umieli pisać.

Dowodem, że dzisiejsze kierownictwo KPZU i jego przybudówki w rodzaju USO jest żydowskie, służą nietylko liczne procesy sądowe, podczas których wychodzi na jaw, że komitet centralny KPZU znajduje się... w Warszawie, bądź nawet w Łodzi a wśród wodzów komunizmu ukraińskiego niema żadnego bodaj nazwiska ukraińskiego. A przedewszystkiem popisy publicystyczne „*Praci*". Weźmy choćby zacytowane wyżej ustępy „*Praci*":

„Popi z kazalnic zachęcają nieświadomą młodzież, aby szła za przykładem bojówek faszystowskich, namawiają do napadów".

To twierdzenie „Praci" jest niemal żywcem wzięte z osławionej żydowskiej kampanji antyukraińskiej, prowadzonej w prasie angielskiej przez żydowskiego wcale już „burżuazyjnego" Joela Zanga. Komunistyczny Joel, występujący w roli redaktora ukraińskiej „*Praci*" powtarza za swym burżuazyjnym rodakiem to samo dosłownie, mimo protestów swego czytelnika.

Drugi przykład:

W Stanisławowie latem zbiera się *Kongres Ukrainek*, z okazji 50-lecia ukraińskiego ruchu feministycznego. W łonie działaczek-Ukrainek toczy się ożywiona dyskusja na temat dalszych zadań tego ruchu. Zwołująca ten Kongres, Milena Rudnyćka, prezeska Sojuzu Ukrainek, energicznie atakowana jest przez zagorzałe katoliczki za swoje wolnomyślicielstwo. Strona męska i świat polityczny śledzi na uboczu tą batalją prądów myśli kobiecej. Dla komunistycznych joelów te zdarzenie urasta do rozmiarów zgoła innych, według nich — „to obóz burżuazji jednoczy się i przygotowuje do swego kongresu w Stanisławowie".

Obcy rasowo, myślowo i uczuciowo, nie wnikając wgłąb życia ukraińskiego, nie znając i nie orjentując się „ukraińscy" redaktorowie „ukraińskiego" USO. plotą głupstwa na łamach swego pisemka „*nie mając środków materjalnych na opłacanie redaktorów*". Musieli w końcu sami przyznać, że stoi ono na „niskim poziomie politycznem", bo „głupi Iwan" zaczyna się rozumieć na rzeczy i wytykać swoim opiekunom.

„U nas niema środków materjalnych na opłacanie redaktorów". Czy osławiony w anegdotkach „Iwan" uwierzy — w to — wątpimy. Raczej wobec licznych przykładów, porównań i t. d. powie sobie na te lamenty dzisiejszych wodzów agentury kominternowskiej: „sami, bestje, wszystko zgarniają do łapy, nic się nie zostaje dla naszego, utrzymać się jednak przy interesie chcą".

Nie zajmowalibyśmy tyle miejsca wypocinami redaktorów „*Praci*", gdyby nie to, że za ich plecami wynurza się postać moskiewskiego kominternu. Ten smok nie śpi. Przegrany na terenie ukraińskim, stara się on uzyskać zpowrotem dawne pozycje „obrońcy uciskanych". Zaczyna znowu ruch gromadząc swe nadwerężone siły. Mając przytem wielkie środki materjalne na opłacanie redaktorów udaje kombiedaka, jak zawsze. Kosztem... prowadzi tutaj swą krecią robotę agentura kominternu, pomimo kurtuazyj popaktowych o nieagresji wzajemnej. Komintern jest „lewą" ręką: prawa nie wie, co robi lewa.

Czy warto udawać ślepego?

WYJAŚNIENIE, KTÓRE NIC NIE WYJAŚNIA.

Lwowski tygodnik „*Katolicki Głos Pracy*" (Nr. 15) zamieszcza niejako sprostowanie twierdzenia artykułu „Nie chcemy i nie weźmiemy", zamieszczonego w Nr. 13 z r. b. naszego pisma pod tytułem: „Dla ścisłości. W sprawie pomocy dla studentów ukraińskich".

Krótko i węzłowato: senat Uniwersytetu lwowskiego nie krzywdzi akademików ukraińskich nie zatwierdzając bratniaka ukraińskiego bo

„termin „narodowość ukraińska" jest na terenie Małopolski niedawnym. Stara nazwa nasza to „Rusini" i narodowość „ruska", względnie „rusińska". Termin „ukraiński" uchodzi u nas za nazwę partji politycznej"... i t. d. w tym rodzaju.

Akademicy ukraińscy, to strasznie uparci ludzie. Proszę uważać:

„Mogliby z łatwością ten termin pominąć, mogliby się nazwać np. Studencka Hromada lub inaczej: ale oni chcą właśnie mieć ten termin „ukraiński". Ministerstwo więc winno tę rzecz ustalić".

No, bo Senat uczony pilnować się musi.

„Ze stanowiska państwowego nie mogą jednak władze uniwersyteckie nie uważać na ustosunkowanie się młodzieży ukraińskiej wobec państwowości naszej. Jest rzeczą notoryczną, że wśród młodzieży ukraińskiej także akademickiej było i jest wielu wrogów naszej państwowości. Spowodu działalności przeciwpaństwowej, uprawianej przez wielu członków, musiało się przed paru laty rozwiązać ukraińską „Studencką Hromadę".

Oto dlaczego obecnie Senat „...zupełnie słusznie odniósł się zatem do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o wyjaśnienie, czy jest dopuszczalna nazwa „ukraiński" czy „ukraińska" w statucie w tytule organizacji studenckiej. Dotąd odpowiedź w tej sprawie nie nadeszła".

Biedni profesorowie lwowscy! Z takim zapałem i poświęceniem bronili autonomji swej, a teraz... z tak „trudnem zagadnieniem" zwracają się aż do Ministerstwa. Sami, bez przynagleń, a Ministerstwo — milczy! Czy to nie kłopot? A tu jeszcze prócz niepraktykowanej „we Lwowiu" nazwy złowrogiej „ukraiński", „ukraińska" (i to w samym tytule organizacji, nazwa, którą przecie łatwo opuścić!), te oto „ustosunkowanie się" mołdzieży „także akademickiej".

I pomoc akademikom ukraińskim okazuje się była udzielana i jest prowadzona, lecz z braku bratniaka, którego tak trudno zatwierdzić, praktykuje się bardziej pomoc indywidualna, bo tak, proszę państwa, lepiej, sami przekonacie się:

„Gdy w dawniejszych latach ja sam prowadziłem z upoważnienia Komisji Senackiej fundusz pomocy doraźnej (autor mimo to podpisał artykuł zagadkową literą N — Red.)... jeden ze studentów ukraińskich... sam mnie raz zagadnął w ten sposób: Ukraiński Dom Akademicki to główne siedlisko ustawicznej roboty przeciw państwowości i wy, Polacy, studentom z tego Domu dajecie tak łatwo wsparcia".

Czy nie jasne?

„Na stosunkach polsko-ukraińskich — filozofuje ścisły pan N — ciąży wogóle polityka wielko-ukraińska, która kłóci się z państwowością polską".

Gdzie tu Rzym, a gdzie Krym — jednemu panu N wiadomo.

Toteż jeżeli p. N., nie sierdzi się na autora naszego artykułu „Nie chcemy i nie weźmiemy", ponieważ „kierował się on niewątpliwie szlachetnemi motywami, ale mylnie został poinformowany", to i my wierzymy w szlachetność p. N.

Gwoli rzetelnej informacji podajemy: *Ukraińska Studencka Hromada* istnieje w Warszawie od przeszło 10 lat, w Krakowie — też, ostatnio, jak podawaliśmy, został zalegalizowany statut *Ukraińskiej (w tytule!) Studenckiej Hromady* przez Senat Uniwersytetu Lubelskiego, *katolickiego*. A co najciekawsze a zgoła najważniejsze — dziury w niebie z tego powodu się nie zrobiło. Tylko w Lwim Grodzie Kapłani Nauki tego się obawiają.

Nie od rzeczy też będzie przypomnieć znane oświadczenia p. p. Premjera Jędrzejewicza i Ministra Pierackiego, szczególnie pierwszego, skierowane przecie do „Ukraińców". Nikt więc z miarodajnych czynników rządowych nie kwestjonuje „niedawnego" wyrazu „ukraiński", „Ukrainiec", „ukraińska". Walczy z temi wyrazami uparcie jeszcze dotąd Senat uniwersytetu lwowskiego, a w sukurs mu przychodzi p. N. na łamach „Katolickiego Głosu Pracy" pisząc wyjaśnienia „dla ścisłości" które ściśle mówiąc, nic nie wyjaśniają.

NA INDEKSIE.

„Diło" (Nr. 95) w artykule p. t. „*680 książek skonfiskowanych*", pisze:

„...Władza administracyjna zamyka placówki o charakterze kulturalnym i oświatowym, motywując tem, że intytucje te prowadzą niedozwoloną działalność pozastatutową, ponieważ w swych bibljotekach mają książki zabronione przez cenzurę. Czy chodzi o literaturę probolszewicką, albo nacjonalistyczno-rewolucyjną? Czy w tych instytucjach, w bibljotekach czytelni Proswity oraz kół Ridnej Szkoły umyślnie, świadomie i politycznie — tendencyjnie leżą setki broszur antypaństwowych, przeznaczonych dla kolportowania zamaskowanego, czy są tam roczniki czasopism nielegalnych i zbiórki różnych wydawnictw podziemnych?! Nic podobnego! Chodzi przeważnie o „Kobzarza" Szewczenki, o „Krynicę Szewczenkowską", o „Młodą Ukrainę" Franki, o historję Ukrainy Arkasa, D. Doroszczenki czy Krypiakewycza, o powieści historyczne Kulisza, Kaszczenki, Neczuja - Lewyćkiego, Czajkowskiego, o Elementarz Grinczenki i poezje Czerkasenki, o dramaty Łesi Ukrainki, o „Syna Ukrainy" Żołotopilca, o zbiórki pieśni ludowych i nuty B. Wachnianyna do pieśni „Boże Wełykyj" o I-szy tom utworów Bohdana Lepkiego...

Innemi słowy: rzecz idzie o książeczki naukowo-popularne poważnych fachowców, autorów, o klasyków piśmiennictwa ukraińskiego, o etnografję i folklor, o beletrystykę historyczną najpoważniejszych pisarzy dla młodzieży, o utwory, co do których bibljotekarze nie mają najmniejszych wątpliwości, że one są „lojalne" oraz, że nietylko mogą, ale i powinne być we wszystkich bibljotekach ukraińskich.

Otóż okazuje się, że z oskarżenia o posiadanie książek, pozostających na indeksie władze miejscowe zarządziły zamknięcie 14 instytucyj kulturalno-oświatowych w pow. Zbaraskim oraz wielką bibljotekę filji „Proswity" w Tarnopolu.

„Aby nie było takich nieporozumień z tragicznemi następstwami dla całej instytucji — pisze „Diło" — Wydział Główny „Proswity" wydał „*Spis ukraińskich książek oraz druków w Polsce skonfiskowanych i zabronionych*" (zebrał i ułożył S. Mahalas). W książce na 36 stronicach podano wykaz 523-ch książek i 230 perjodyków, skonfiskowanych do 25 lipca 1932 r. W roku ubiegłym wyszedł dodatek do tego wykazu, gdzie doprowadzono go do końca 1932 r. W dodatku tym mamy dalsze 72 książki i 12 perjodyków".

Obecnie ten wykaz dalej rośnie.

„Sporządzony do druku wykaz (nowy zeszyt wykazu książek zakazanych — Red.) 37 książek, skonfiskowanych, ale nie ogłoszonych w „Monitorze". Innemi słowy: dla orjentacji czytelni ukraińskich, bibljotek i wypożyczalni ułożono wykaz 679 książek ukraińskich i 245 ukraińskich perjodyków zabronionych przez cenzurę polską do 20 marca 1934 r.".

Dalej pisze „Diło" m. inn.

„Charakterystyczny przyczynek do tej sprawy podaje wspomniany ostatni wykaz 37-miu książek, z których 36 skonfiskował sąd okręgowy w Czortkowie: „Bitwa pod Zborowem" Ju. Szkrumelaka, „Bohdan Chmielnicki" Hnata Chotkewycza, „Z wyżyn i nizin" Franki (!!), „Hajdamaki" T. Szewczenki, „Początkowa geografja" St. Rudnyćkiego, „Poezje" T. Szewczenki, Utwory St. Rudańskiego i t. d.".

„„Nie można woła „Diło" — milcząc przyglądać się, jak do nieskończoności rośnie wykaz książek zabronionych, jak konfiskata książki staje się orężem dla tamowania zorganizowanego życia kulturalno-oświatowego w kraju i jak obecnie w 30-ch latach XX st. ulegają konfiskacie w Kołomyji, Czortkowie czy Tarnopolu książki, które wyszły drukiem i nie były prześladowe w XIX st. w Kijowie, Połtawie czy Jekaterynosławiu, a nawet takie, które w 1920-ch latach przepuszczała cenzura we Lwowie".

„Diło" apeluje do zmiany omawianych stosunków.

GREKO-KATOLIK.

W powodzi przeróżnych nowych pisemek znajdujemy nowy miesięcznik p. t. „*Greko-Katolik*" wychodzący w *Krakowie*. Obok nazwy, firmę pisemka stanowi *założyciel: prof. Teofil Stupnicki*. We wstępie czytamy:

„Greko-Katolik" ma na celu obronę polskiej tradycji, polskiego kierunku narodowego i państwowego wśród grecko-katolickich obywateli w Polsce, uważających się za Polaków, który to kierunek wyrażał się ongiś hasłem: „Gente Ruthenus — natione Polonus" („Rusin z rodu — Polak z narodu"). Pragnie wznowić, wzmocnić i utrzymać polskiego ducha wśród starszej generacji, wychowanej po polsku, pragnie również utrzymać tego ducha wśród młodszej generacji, ich dzieci. Pismo nasze wreszcie postawiło sobie za cel zaznajamiać społeczeństwo polskie z zagadnieniem greko-katolicyzmu i ruskości, zbliżyć z powrotem jednych i drugich, gr.-katolików do polskości i polskość do grecko-katolicyzmu, jak ongiś polski naród składał się z dwóch równorzędnych i równouprawnionych części, choć różnych obrządkowo: rzymskich i greckich katolików, pragnie, by wielka idea naszych ojców znów zapanowała we wskrzeszonej Polsce w szeregach naszych, zachwianych pod tym względem przez zaborców.

Z tą wiarą oddajemy pismo nasze w ręce starszych — dla ich pokrzepienia i podtrzymania, jak i młodszych, by poznali i pokochali idee swych ojców".

Cóż to komu zaszkodzi, że staruszkowie zostaną pokrzepieni i podtrzymani. Lepiej coprawda mógłby im pomóc inny jakiś lek — nprz. hematogen, operacja odmładzająca, bądź poprostu lepsze odżywianie. Co do młodszych — „Greko-Katolik" niewątpliwie chybionym jest środkiem. Ale bądź co bądź, poczciwy człowieczysko z tego założyciela pana prof. Teofila Stupnickiego. Wierzy w swe dzieło! Niech wierzy: na znachora rady niema.

Jedna jeszcze uwaga nasuwa się po przeczytaniu całego numeru „Greko-Katolika": zieje to pismo nienawiścią do wszystkiego, co ukraińskie z takim zapędem, jakiego dawno już nie spotykaliśmy. Przyczem „wali" bez opamiętania i w kler grecko-katolicki i w sam grecki katolicyzm.

Jakoś to dziwnie i niesmacznie wygląda ten „Greko-Katolik".

PROŁOM.

Ukazała się we Lwowie jednodniówka p. t. „*Prołom*" pod redakcją *D-ra W. Kołpaczkewycza.* Już sama data wyjścia tej publikacji (8 kwietnia — dzień Zmartwychwstania Pańskiego według kalendarza juljańskiego) oraz tytuł artykułu wstępnego: „Chrystus Zmartwychwstał" — świadczy o jej treści.

Wydawcy jednodniówki, należący dotąd do obozu staroruskiego, w „*Prołomie*" oświadczają:

„Teoretyczny, pozbawiony związku z życiem, spór naukowy nie powinien zakrywać przed oczyma naszemi faktu, że na ziemi naszej żyje jedna i ta sama masa etniczna, która ma jedne i te same interesy życiowe, tych samych wrogów i te same przeszkody w urządzeniu swej przyszłości, że ona nietylko jest lecz i zostanie jedną, bez względu na to ,czy nazwiemy ją „russką", ruską, czy ukraińską. Należy wprowadzić inny podział, tylko na dwie grupy: wiernych synów swego narodu, którzy działają dla jego dobra i zdrajców, co działają na jego szkodę".

Na innem miejscu „*Prołom*" pisze:

„Pragniemy utrzymać ideę rzeczywistej emancypacji politycznej naszego narodu od wpływów obcych... Aby ustała wrogość bratobójcza, która od pół stulecia rozdziera i osłabia nasz naród".

A dalej:

„Nawołujemy wszystkich ludzi dobrej woli, dziś pokłóconych, synów narodu naszego, do współpracy i jedności".

Widzimy więc, że w łonie t. zw. moskalofilów nastąpił rozłam. Grupa „*Prołom*" osądza walkę „starorusinów" i innego pokroju „russkich" przeciwko ruchowi ukraińskiemu, nawołuje do zgody i współpracy.

Poza tą do pewnego stopnia deklaracją ideową „*Prołomu*", spotykamy się w tej publikacji z szeregiem zarzutów pod adresem działaczy z obozu moskalofilów — R. S. O. (Russkoje Selanskoje Objedinienie) i posła Michała Baczyńskiego.

W artykule: „*R. S. O. rzuca anatemę na posła Baczyńskiego. Czy trocha nie zapóźno?*" „*Prołom*" pisze:

„Zemla i Wola", oficjalny organ R. S. O., w korespondencji z Przemyśla drukuje zarzuty, podniesione przeciwko p. Baczyńskiemu na Zjeździe R. S. O. w Przemyślu. W ten sposób prawdopodobnie poraz pierwszy zostało ustalone i podane autorytatywnie ze strony R. S. O. do wiadomości, że położenie „Narodnego Domu" we Lwowie jest katastrofalne, że dług, którym jest obciążony ten narodowy majątek, doszedł już do półtora miljona złotych (prawdopodobnie na Zjeździe R. S. O. w Przemyślu podano sumę długu bez doliczenia wszystkich zaległych procentów i podatków), oraz, że ten dług spowodowała lekkomyślna gospodarka p. Baczyńskiego w charakterze komisarza".

Z ŻYCIA HORODENKI.

W Horodence (Galicja Wschodnia) ukazał się Nr. 1 czasopisma dwujęzycznego — *Wiadomości Horodeńskie — Horodenśki Wisty*", które ma wychodzić jako dwutygodnik, poświęcony aktualnym zagadnieniom gospodarczym i kulturalnym mieszkańców pow. horodeńskiego. W notatce pod tytułem: „Z życia kulturalno-oświatowego Horodeńszczyzny", podanej po ukraińsku czytamy:

„Z ramienia Komisji Oświatowej przy Wydziale powiatowym w Horodence ubiegłej zimy w powiecie odbył się szereg 10-cio dniowych kursów gospodarstwa domowego oraz wykładów popularnych z różnych dziedzin życia społeczno-gospodarczego. „*Silśkyj Hospodar*" również nie odmówił współpracy z Komisją oświatową, wysyłając na wymienione kursa prelegenta z odczytem o witaminach.

Ostatniemi dniami odbył się podobny kurs w Chmielewej, na świąteczne zakończenie którego przybył naczelnik wydziału Urzędu Wojewódzkiego *P. Sambor, poseł sejmowy Postuszyński*, notarjusz *Zielonka* oraz prezes „*Silśkiego Hospodara*" inż. *Tarantiuk*. Po deklamacjach, śpiewach i przyjęciu, — starosta w swem przemówieniu podniósł znaczenie kursu dla włościan, a *inż. Tarantiuk* podkreślił znaczenie kobiety kulturalnej na wsi. Przy tej sposobności założono tam *kółko młodzieży wiejskiej*, do którego wstąpiło 27 członków".

TORBAN.

Jest to nazwa wydawnictwa muzycznego we Lwowie. Z numeru 1 sprawozdania wydawnictwa muzycznego „Torban", spółdzielni we Lwowie, dowiadujemy się, że istniejące od 30 lat prywatne wydawnictwo ukraińskie pod taką samą nazwą z inicjatywy inż. *Jarosława Winckowśkiego* przeszło na własność nowej spółdzielni. Na czele spółdzielni „*Torban*" stanął Dr. Stefan Dmochowśkyj, jako prezes rady nadzorczej. Specjalnością spółdzielni „*Torban*" jest wydawanie nut kompozytorów ukraińskich i obcych.

Adres wydawnictwa: *Muzyczna Nakładnia „Torban" spółdz. z ogr. odp. Lwów, ul. Św. Zofji 78.*

TABOR.

Ukazał się nowy 21 zeszyt ukraińskiego czasopisma wojskowo-naukowego „*Tabor*" (Rok wydania XI — 1934 r. Warszawa). Na treść numeru składają się artykuły: *P. M. T.* — Pluton piechoty, *Jurij Naumenko* — Artylerja awangardy, *O. P.* — Budowy strategiczne ziemi kijowskiej, *O. Perejasławśkyj* — Ukraińska siła zbrojna w wojnach napoleońskich, *Tymoteusz Olesijuk* — Ukraińskie ziemie kolonjalne, *S.Szramczenko* — Ukraiński Morski Sztab Główny w latach 1917/21 i inne. Kronika wojskowa, wojskowo-morska. Bibljografja. Recenzje.

Ze świata i z kraju

Z ŻYCIA GRECKO-KATOLICKIEJ AKADEMJI TEOLOGICZNEJ.

Semestr letni roku akademickiego 1933/34 na Akademji Teologicznej Grecko-Katolickiej we Lwowie rozpoczął się dn. 1 marca b. r. W semestrze zimowym na tej Akademji studjowało 327 słuchaczów zwyczajnych i 4 nadzwyczajnych, z tego na wydziale filozoficznym było 183 słuchaczów (99 — na I roku i 84 — na II roku studjów), na wydziale teologicznym — 144 słuch. zwyczajnych i 4 nadzwyczajnych (62 — na III r., 53 na IV roku, 29 na V roku).

W porównaniu z rokiem poprzednim frekwencja słuchaczów w roku obecnym wzrosła o 42 osoby. („*Bohosłowija*", kwartalnik naukowy. Lwów T. XII ks. I 1934).

CZY PRZYGOTOWYWANIE SIĘ DO UTWORZENIA DJECEZJI PRAWOSŁ. W GALICJI?

W dniu Świąt Wielkiej nocy Ks. Metropolita Djonizy mianował proboszcza cerkwi prawosławnej we Lwowie, zarazem dziekana prawosł. na Galicję — jeromonacha Filoteusza archimandrytą. W kołach zbliżonych do Ks. Metropolity Djonizego krążą uporczywe pogłoski o uchwaleniu w bliskim czasie odrębnej djecezji prawosł. obejmującej Galicję Wsch. wraz z Łemkowszczyzną.

CELOWA INICJATYWA.

Ukraińscy emigranci w Polsce zakupili w Przemyślu plac pod budowę ochronki dla dzieci emigrantów. Zajął się tem *Oddział Ukraińskiego Komitetu Centralnego w Przemyślu*. Władze UCK na czele z zasłużonym działaczem ukraińskim M. Kowalśkim, wydały odezwę do społeczeństwa ukraińskiego prosząc o poparcie akcji budowy ochronki w Przemyślu dla dzieci ukraińskich emigrantów.

Bieda wśród emigracji zabiera coraz liczniejsze ofiary. Dzieci tych ofiar nieraz pozostają na łasce losu. Zachodzi paląca potrzeba zająć się niemi, przysposobić do życia. Często i przy życiu rodziców, dzieci emigrantów pozostają bez nauki, nie mając i należytego pożywienia, i ubrania, i opieki. Stąd potrzeba takiej ochronki jest oczywistą. Ofiary z Polski proszone są na adres: *Ukraiński Komitet Centralny w Polsce — Warszawa, ul. Czerniakowska 204 m. 20*, albo *Przemyśl, ul. Rynek 14. Księgarnia Nauk. T-wa im. Szewczenki, Piotr Szewrat*, prezes oddziału UKC w Przemyślu.

NOWE WŁADZE PARTJI R. D.

Dn. 11 marca b. r. odbył się w Warszawie zjazd organizacji Partji *Radykalnych Demokratów* ukraińskich. Jest to grupa polityczna emigrantów, która wyłoniła się z dawnej grupy *Socjalistów Federalistów* (z okresu Rady Centralnej w Kijowie). Zjazd wysłuchał szereg referatów i sprawozdań i wybrał nowe prezydjum partji R. D. w Polsce w składzie: Inż. *Eugenjusz Głowinśkyj* — Prezes, inż. *D. Bakewycz-Szczukowśkyj* — skarbnik, inż. *G. Skubij* — sekretarz. Na zjeździe tym prof. O. Łotoćkyj poinformował o ostatniej konferencji Komitetu Centralnego partji, która odbyła się niedawno w Pradze Czeskiej („Tryzub" Nr. 13—14).

ZNAMIENNY KROK.

Paryski tygodnik ukraiński „*Tryzub*" z dn. 8 kwietnia b. r., referując obchód jubileuszowy pracy działacza ukraińskiego ks. *Augustyna Wołoszyna* (o czem już pisaliśmy — Red.), komunikuje, że wśród licznych powitań dostojnego jubilata (ponad 500!) ze wszystkich stron, nadszedł również list powitalny od Prezydenta Republiki Czechosłowackiej *Masaryka*. Znamiennem jest to, że *list odręczny Prezydenta napisany został po ukraińsku.*

ZJAZD UKRAIŃSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO WE FRANCJI.

„Nowyj Czas" (Nr. 80) komunikuje, że w dniach 31 marca oraz 1—2 kwietnia b. r. odbył się w Paryżu drugi zwyczajny Zjazd Ukraińskiego Związku Narodowego w Paryżu. „W roku ubiegłym Związek przeprowadził wielką pracę na terenie Francji, a ilość jego organizacyj zwiększyła się do 27. Na Zjazd przybyło z różnych okolic Francji ponad 50 delegatów i około stu członków".

Zarząd Związku wybrano w takim składzie: prezes gen. Kapustianśkyj, wice-prezes Dubećkyj, sekretarz — Kysymczuk, referent organizacyjny — Bojkiw, prezesem Komisji Rewizyjnej został — inż. Zaworyćkyj.

OSTATECZNA LIKWIDACJA B. „PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA UKRAINY".

Jak wiadomo od kilkudziesięciu lat istniejące niegdyś „Państwowe Wydawnictwo Ukrainy" („Derżawne Wydawnyctwo Ukrajiny" — „DWU") parę lat temu zostało w związku z nowym kursem polityki zreorganizowane i przemianowane na „Państwowe Zjednoczenie Wydawnictw Ukrainy" („Derżawne Wydawnycze Objednannia Ukrajiny" — „DWO U"). Był to pierwszy krok do likwidacji wydawniczej centrali na terenie „republiki", przeprowadzony pod pozorem „rozbudowy sprawy wydawniczej według specjalnych działów" (literatura piękna, prawo i t. d.).

Obecnie, jak czytamy w „Wistiach", ażeby „nabłyzyty keriwnyctwo wydawnyczymy organizacijamy wid (?) zacikawłenych narkomatiw" — jak nie całkiem zrozumiale stoi w dekrecie z dn. 21 marca r. b., — Rada Komisarzy postanawia „zlikwidować DWOU", przekazując niektóre „typizowane wydawnictwa" poszczególnym komisarjatom.

Do komisji likwidacyjnej, która musi przeprowadzić likwidację „w ciągu jednego miesiąca i nie później do 20 kwietnia r. b." wchodzą pp.: Kaczargin, Badanskij, Charmadarjan, Litszic, Wałkow, Aguf i Dobryj (widocznie krewny znanego z r. 1918 kijowskiego bankiera żydowskiego).

Dekret o likwidacji DWU podpisał znany *P. Lubczenko* (b. członek Centralnej Rady Ukraińskiej) — osoba, którą zawsze posługuje się władza sowiecka w wypadkach „likwidacyjnych" w stosunku do kultury ukraińskiej i „ekspropriacyjnych" co do zboża ukraińskiego.

(wg. „Wisty" dn. 23.III. r. b. Nr. 68).

OD STAWISKIEGO DO SZWARCBARDA.

Inspektor Bonni, zeznając w sprawie zabójstwa sędziego Princa, podkreślił, że zabójstwo to ma charakter czysto polityczny i podał sensacyjny szczegół. Mianowicie jeden z trzech zatrzymanych domniemanych zabójców, niejaki *Lussatz*, miał związek z zamordowaniem ś. p. S. Petlury, gdyż *Szwarcbard*, po zakończeniu sprawy sądowej przez pewien czas *ukrywał* się w mieszkaniu Lussatza.

(„Wozrożdienje" dn. 6.IV r. b.)

„CZYSTKA" W ŚWIECIE LITERACKIM.

Został zatwierdzony skład komisji do przyjmowania do spółki literatów sowieckich U. S. S. R. w składzie następującym: Iwan Mykytenko, Iwan Le, Petro Pancz, Ł. Juhwid, J. Horolskoj, J. Fefer, Milew (przedstawiciel automicznej republiki mołdawskiej). Komisja rozpoczęła przyjmowanie zgłoszeń literatów. Należy to rozumieć, jako nową formę „czystki" w ukraińskim świecie literackim. (WU)

TREŚĆ: Pro domo sua. — **W. Andrijewśkyj:** Jeszcze kilka uwag i wspomnień o ś. p. Wacławie Lipińskim. — **F. Zahora:** „Tygrys bengalski" z niefortunnych analogij, — **Ołeksa Włyżko:** Mgła. — **Pawło Tyczyna:** „Zakuczerawyłysia chmary". — Varia. — Kronika.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM